Nr. 131. Lwów — Wtorek dnia 10 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 5 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible] nadsyłać zarazem [illegible] zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 10 h. Numery z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, [illegible] i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sachsowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Małgorzaty — Nykyty. Jutro: św. Barnaby Ap. — Fteodozyi M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 6. Zachód „ „ 7 m. 52 | Długość dnia godzin 15 minut 34. Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Malborskie wyzwanie.

Ze szczegółowego opisu malborskiej uroczystości i ze stenogramu wygłoszonych podczas niej toastów przekonywamy się, że mowa cesarza Wilhelma II miała znacznie większe polityczne znaczenie, niż można było przypuszczać na podstawie telegramu o tej mowie. Cesarz wezwał **c a ł y** świat niemiecki do nieubłaganej walki **z c a ł y m** naszym narodem. To ogłoszenie krucyaty nastąpiło na drugi dzień po znanej rozprawie naszego wiedeńskiego Koła o trójprzymierzu, po deklaracyi w sejmie pruskim i po mowach p. Kościelskiego w pruskiej Izbie panów; niewątpliwie tedy mowa Wilhelma II była wybuchem oburzenia tego despotycznie usposobionego króla na ludzi, którzy z niskim ukłonem nie przyjmują z pokorą tego, co on raczył dla nich obmyśleć. Lecz sam dokładny opis wszystkiego, co się 5 czerwca działo na zamku malborskim, niech posłuży czytelnikom do ocenienia politycznej wartości wyzwania, które rzucił nam król pruski, spadkobierca zakonu Krzyżaków.

Konrad mazowiecki wezwał rycerzy tego zakonu w 1228 roku, a w 1274 ym już oni założyli twierdzę Marienburg (Malborg), w której dumnie się rozpierali aż do boju pod Grunwaldem w 1410-ym i jeszcze kilkadziesiąt lat potem, bo dopiero w 1457-ym ta twierdza poddała się naszym wojskom, poczem jej wspaniałe gmachy zaczęły się zwolna rozpadać i przedstawiały już tylko ruinę, gdy 14 września 1772 r. znowu Prusacy weszli do Malborga. Wkrótce potem zaczęto zamek odnawiać, lecz, odrestaurowawszy tylko koszary i wały, a nie tknąwszy pałaców, tworzących „wysoki zamek“, przerwano roboty w 1803-cim. Dopiero Wilhelm I, jako świeży cesarz, przybył we wrześniu 1872-ego do tej kolebki krzyżactwa i ogłosił, że państwo pruskie odnowi tę siedzibę wielkich mistrzów zakonu. Roboty, zaczęte w 1882 gim, teraz dopiero skończono kosztem pięciu milionów marek. Kościół katolicki w zamku, zbudowany przed sześciu wiekami, zmieniono na kirchę luterską. Posąg Matki Boskiej wyniesiono na korytarz. Zamek oddano protestanckiemu zakonowi Joannitów. To przerobienie kościoła na kirchę i usunięcie statui Matki Boskiej nadzwyczajnie rozżaliło katolików niemieckich, oni też w swej prasie surowo potępiają całą uroczystość malborską i wygłoszoną podczas niej mowę Wilhelma II.

Na poświęcenie odnowionego zamku i kirchy zaprosił król potomków Krzyżaków, protestanckich Joannitów, zakon niemiecki, którego wielkim mistrzem jest arcyksiąże Eugeniusz; oraz zakon angielski Balley. Te dwa ostatnie zakony wywodzą się od dawnych Krzyżaków i dlatego noszą białe płaszcze z czarnymi krzyżami.

Przybyli tedy delegaci tych zakonów z Anglii i Austryi, — ci ostatni pod przewodnictwem jenerała barona Bechtolsheima, który zastępował arcyksięcia Eugeniusza; przybyli arystokraci pruscy, potomkowie krzyżaków; zjawił się król z żoną, kanclerzem Bülowem i tłumem dworzan.

Po poświęceniu zamku i kirchy przez nadwornego pastora dano bankiet, podczas którego król wygłosił swój toast.

Opowiedział najpierw po swojemu historyę Malborga. „W nim Opatrzność umieściła mężów Bożego Ducha, rycerzy niemieckich, aby wytępili pogaństwo, i oni po Bożemu spełnili swe wielkie posłannictwo“ i t. d. aż w końcu doszedł w swej oracyi do słów: „Dziś polska pycha znowu nastaje na niemieckość, co mię zniewala do wezwania mego ludu, aby strzegł swego narodowego dobra. Stąd wyszło światło kultury niemieckiej na wschód od Wisły i niech po wieki wieczne tak będzie. Bracia zakonu Joannitów niech staną tu do służby, na moje wezwanie, niech strzegą niemieckiego obyczaju i niemieckiej myśli i niech im się powodzi! Hurra!“

A potem zaraz się zwrócił do delegacyi austryackiej niemieckiego zakonu — znowu mówił długo o tem, że ten zakon pochodzi prosto od krzyżackiego i że ma wspólne z nim cele, — wreszcie rzekł:

„W tym zamku ze szczególną przyjemnością witam miłych mi panów w białych płaszczach z czarnymi krzyżami. Nie będę przypominał waszych sławnych dziejów, powiem tylko, że wasze cele są te same, które były od założenia waszego zakonu. Wy wszyscy zarówno na polach bitew, jak w szpitalach i na całym obszarze działalności ludzkiej powinniście podtrzymywać tę myśl, ten obyczaj niemiecki, który przyświecał Krzyżakom, bronić wszystkiego, co prawdziwie niemieckie zarówno w granicach niemieckości, jako też wszędzie za temi granicami!“

A zatem król pruski ogłosił powszechną krucyatę luterską przeciw Polakom. Wezwał do niej i Austryę. Jeden wiedeński dziennik przypomniał z tego powodu paragraf kodeksu karnego o podburzaniu, lecz dodał, że monarchowie stoją po nad prawem.

Trudne było położenie szefa delegacyi austryackiej jenerała barona Bechtolsheima, lecz znalazł się on bardzo zręcznie, gdyż dziękując w imieniu arcyksięcia Eugeniusza za królewski toast, tak rzekł: „Stary niemiecki zakon, pokonawszy pogaństwo w tych krajach, już spełnił swe zadanie i odtąd wrócił do pierwotnego swego (w Jerozolimie) powołania, to znaczy wyłącznie do wykonywania samarytańskiego miłosierdzia“.

Wyzwanie rzucone przez króla pruskiego naszemu narodowi — całemu narodowi, bo „w granicach niemieckości i za niemi“ — jest wypadkiem pierwszym i zapewne ostatnim w dziejach wszystkich dynastyj. Widocznie Prusy pod swym ukoronowanym hetmanem wyruszą na jakąś niebywałą wojnę z Wielkopolską. Jaka ona będzie i czy się ostoi konstytucya, czy się ostoją resztki praw ludzkich? — któż zdoła przewidzieć!

Zmiany, jakie zajdą w południowej Afryce.

Miliardy pochłonęła już wojna w południowej Afryce, której zakończenie wywołało tak radosny zapał w Anglii, a odbiło się donośnem echem także w całym cywilizowanym świecie. Podpisanie wszakże preliminarza pokojowego w Pretoryi nie jest jeszcze końcem ofiar pieniężnych, jakie Anglia musi ponieść z powodu tej wojny i potrzeba będzie wydać jeszcze kilkaset milionów koron, zanim zlikwidowane zostaną jej ostatnie rachunki. Przedewszystkiem trzeba przywieść z powrotem do domu 180 tysięcy żołnierzy angielskich, 45 tysięcy jeńców boerskich, znajdujących się na wyspach Bermudzkich, Cejlonie i na wyspie św. Heleny trzeba przewieść z powrotem do ojczyzny, następnie trzeba im dać pieniądze na odbudowanie zniszczonych podczas wojny domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych, znacznych sum potrzeba na wypłatę odszkodowania t. zw. lojalistom w Kaplandzie, tj. tym kolonistom, którzy przez cały czas wojny stali po stronie Anglii i za to ponieśli szkody na swym dobytku ze strony oddziałów boerskich, które niszczyły zagrody takich lojalistów, wreszcie kilkanaście, a może i kilkadziesiąt milionów koron, pójść ma na nagrody pieniężne dla tych żołnierzy i oficerów, którzy odznaczyli się w czasie wojny. Być może, że i pół miliarda koron nie wystarczy na wyrównanie tych ostatecznych rachunków wojennych, ale tego wydatku parlament angielski żałować nie będzie, ani nie będzie się z rządem targował o jego wysokość, gdyż społeczeństwo angielskie tak wielkie nadzieje przywiązuje do korzyści, jakie przyniesie z sobą rozpoczynająca się teraz era pokojowa, że nietylko bez szemrania, ale wprost z radością uchwali te nowe wydatki, bo instynktownie czuje to, że wydatki te niebawem wrócą się mu z okładem.

Nietylko jednak dla Anglii, ale dla całej Europy przywrócenie pokoju w południowej Afryce jest pod względem ekonomicznym wypadkiem pierwszorzędnej doniosłości. Przedewszystkiem ogromne znaczenie ma to, że kapitały angielskie będą teraz, jak dawniej, szukały znów lokacyi po za granicami własnego kraju. Przez trzy lata prawie były one jakby uwięzione, bo co kilka miesięcy wypuszczał rząd londyński nową partyę konsoli na targ, a patryotyzm nakazywał Anglikom przedewszystkiem te właśnie papiery kupować, by dostarczyć przez to rządowi środków do prowadzenia wojny. Otóż to ustanie teraz. Skończy się także odpływ złota z Anglii do Afryki południowej, przeciwnie spodziewać się należy nastania okresu ogromnego przypływu złota z Transwaalu do Europy. Wogóle bowiem, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nastaną teraz świetne czasy dla przemysłu górniczego i dla wszystkich innych gałęzi przemysłu w Afryce południowej, gdyż zdjęte zostaną z niego te pęta, jakie nakładały nań dawne rządy obu republik boerskich. Nie należy bowiem zapominać o tem, że zarówno w Transwaalu, jak i Oranii rządziły do tej pory nieograniczenie te warstwy ludności miejscowej, które wedle terminologii europejskiej możnaby nazwać stronnictwem agrarnem, podczas gdy cały przemysł był w ręku cudzoziemców, tak zwanych uitlanderów, którzy nie mieli pełnych praw obywatelskich i ani na parlamenty tamtejsze, ani na władzę wykonawczą nie mieli najmniejszego wpływu.

Dla gospodarstwa ogólno-światowego mają te nowo nabyte kolonie angielskie wartość ogromną, obszar ich bowiem dorównuje mniej więcej obszarowi całej monarchii austro-węgierskiej, a zaludnienie jest bardzo słabe. W Transwaalu żyje wszystkiego około miliona ludzi, z tego mniej więcej czwarta część rasy białej, z ogromną przewagą liczebną mężczyzn nad kobietami, ludność zaś Oranii wynosi przeszło ćwierć miliona dusz, w tem tylko 80.000 białych. Jak korzystne są warunki przyrodzone tych krajów, o tem świadczy wymownie ta okoliczność, że np. Orania w pierwszym roku prowizorycznej administracyi angielskiej, pomimo zawieruchy wojennej, przyniosła 301.800 funtów szterlingów dochodu, zaś wydatki administracyjne wynosiły 267.460 funtów, tak, że pozostało nadwyżki dochodów przeszło 53.000 funtów szterlingów. Wschodnia część Oranii nadaje się wybornie do prowadzenia racyonalnego gospodarstwa rolnego, natomiast środkowa i zachodnia część zawiera przeważnie same tylko pastwiska, na których wypasać można liczne trzody. Bogactw mineralnych posiada Orania niewiele, za to Transwaal wyposażony jest w nie aż do zbytku. Pokłady złota są tam iście niezmierzone, a techniczne warunki ich eksploatacyi tak korzystne, jak nigdzie na świecie. Oprócz złota posiada jednak Transwaal także bajeczne skarby w innych minerałach, na które dotąd bardzo mało uwagi zwracano. Jest tam węgiel najlepszej jakości, w zachodnich i północno-zachodnich prowincyach są obfite pokłady soli, w środku kraju na północ od Pretoryi jest srebro, kobalt, siarka i żelazo, a na wschód od Leydsdorfu niezmierzone pokłady miedzi, które znajdują się, rzec można, tuż pod skorupą ziemi, tak, że wydobywanie jej bardzo mało kosztować będzie. Wszystkich tych skarbów dotychczas prawie wcale nie wyzyskiwano, gdyż Boerowie wprost nie chcieli dopuścić do rozwinięcia się przemysłu. Ta polityka ich była zresztą z ich stanowiska uzasadnioną, wiedzieli oni dobrze o tem, że rozwój przemysłu musi ściągać do Transwaalu obce żywioły nieholenderskie i nierolnicze, a takiej immigracyi oni właśnie nie chcieli. Natomiast teraz rząd angielski będzie właśnie ułatwiał immigracyę żywiołów przemysłowych, a skutek tego niebawem zacznie Europa odczuwać dobroczynny wpływ tych najnowszych kolonii angielskich.

Polacy w Kanadzie.

W dziennikach pojawiły się notatki o Polakach w Kanadzie, które tu powtórzymy, nie biorąc wszakże żadnej za ich prawdziwość odpowiedzialności. Owszem, jesteśmy nawet prawie przekonani, że wiele z zacytowanych tam szczegółów jest niezgodnych z prawdą. Według tych relacyj liczba Polaków i Rusinów galicyjskich przebywających w Kanadzie dochodzi obecnie do 50.000. Mieszkają oni przeważnie w nieludnych dotąd jeszcze prowincyach zachodniej Kanady, jak w Manitoba, Alberta, Assiniboja, a nawet w tak zwanych Nordwest Territoriach graniczących już z Alaską. W tych mało zaludnionych okolicach Polacy i Rusini stanowią podobno 20% ogółu ludności. Rząd tameczny chwali Polaków i uważa ich za doskonałych rolników. To też chłop nasz jest bardzo, zwłaszcza podczas żniw, poszukiwany. Rząd daje każdej rodzinie, która tam przybędzie na osiedlenie się 250, akrów ziemi, konie, bydło i zboże na zasiew. Gdyby nie to, że klimat jest bardzo ostry, a zimy niesłychanie mroźne, toby położenie naszych chłopów było dość niezłe. Muszą jednak nadzwyczaj energicznie pracować, żeby zdobyć sobie niezależne stanowisko. To też świeżo przybywający emigranci przechodzą wielką biedę. Mimo to do głównego portu kanadyjskiego w Quebec przybywa co roku parę tysięcy emigrantów głównie z Galicyi.

Cała ta emigracya polska nie ma jeszcze prawie żadnej organizacyi i mało jest tam dotychczas kościołów i szkół polskich. Dziwić się temu trudno, inteligencyi pomiędzy wychodźcami jest bardzo mało, a lud nasz i tak dał dowód siły odpornej, jeżeli zachował swoją mowę i obyczaje. Ogólny brak wykształcenia odbija się też w życiu towarzyskiem Polaków tamtejszych.

We wschodnich ludniejszych prowincyach Kanady znajdują się także osady kolonistów polskich, jak np. w Ontario, graniczącej z Minnesotą i Michiganem. Osady te leżą nad granicą amerykańską. Najznaczniejszą z nich jest Wilno, (Ontario), która ma własny kościół. Proboszczem jest X. Bolesław Jankowski, dawniejszy alumn seminaryum polskiego w Detroit, Michigan.

W prowincyi Quebec nie ma osad polskich wcale. W mieście Montreal są, ale jeszcze nie tworzą organicznej całości.

Po powstaniu 1863 roku przybyło dość dużo szlachty i zamożnych Polaków do Kanady i osiedliło się tam. Najdzielniejszym z tych Polaków był niewątpliwie pułkownik Kierzkowski, który był posłem do parlamentu kanadyjskiego. Z innych wybitnych osobistości polskich, zamieszkałych w Kanadzie, wymienić należy p. Kleczkowskiego, konsula francuskiego, dyrektora górnictwa kanadyjskiego, p. Obalskiego, profesora honorowego uniwersytetu Laval w Quebec, i p. Szymańskiego, który jest urzędnikiem w biurze dla emigrantów do Stanów Zjednoczonych w Quebec.

Delegacye.

Na sobotniem posiedzeniu delegacyi austryackiej minister wojny br. **K r i e g h a m m e r** odpowiadał na rozmaite zarzuty, podniesione w ciągu dyskusyi. Co się tyczy szkód, wyrządzanych w polu przez ćwiczące się wojsko, to minister zaznacza, że zawsze otrzymują poszkodowani znaczne wynagrodzenia. Karę „anbinden“ i „szpangi“ wymierza się w sposób, nieszkodliwy dla zdrowia. Jeżeli zdarzają się gdziekolwiek pod tym względem nadużycia, to są one zawsze stosownie karane. Minister zbija zarzut, jakoby popierał pojedynki. Sądzi, że jego rozporządzenie w tej sprawie z pewnością nie daje podstawy do takich zarzutów. Trzeba jednakże przyznać, że stan oficerski ma nieco odrębne pojęcie honoru niż inne stany, podobnie jak je ma np. stan adwokacki lub lekarski. Minister omawia wojskową procedurę karną, i powołuje się w tej mierze na swe oświadczenie w komisyi. Co do rewersów demolacyjnych wskazuje minister na to, że dotyczący projekt ustawy przedłożył obu rządom jeszcze w roku 1897.

W sprawie zarzutów maltretowania żołnierzy wywodzi minister, że wszystkie odnośne opowiadania i opisy tylko w bardzo małej części odpowiadają rzeczywistym faktom, gdyż są one albo zupełnie fałszywe, albo bardzo przesadzone. Każde nadużycie jest na podstawie istniejących przepisów surowo karane. Delegaci mogą być przekonani, że przypadki, iż oficer lub podoficer traci cierpliwość wobec opornego żołnierza, zdarzają się bardzo rzadko. W ogólności obchodzenie się z żołnierzami jest życzliwe i humanitarne. Korpus oficerski stara się o dobro żołnierzy bardziej, niż ktokolwiek inny; dowodem tego np. troska o dobry wikt.

W dalszym ciągu swych wywodów minister oświadcza, iż zgadza się z żądaniem del. Abrahamowicza, aby w skróconem postępowaniu załatwiono wojskową procedurę karną. Mówca będzie zadowolony, jeśli ciała prawodawcze wreszcie tę ustawę uchwalą. Del. Abrahamowicz żądał, aby pomnożono liczbę żołnierzy przy zakładzie stadniny w Drohowyżu. Minister oświadcza, iż byłoby to możliwem tylko przy podwyższeniu kontyngentu rekruta.

Odpowiadając na wywody bar. Wassilki co do poprawy bytu kapelmistrzów wojskowych, podnosi mówca, że obecnie są oni ustanowieni na podstawie kontraktów. Zawierając je, mogą sami o sobie pamiętać, wstawiając do kontraktu odpowiednie warunki. Warunki zależą od artystycznego uzdolnienia kapelmistrza, a w interesie muzyk wojskowych leży, by nie postępowano tu według szablonu. Sława austryackich muzyk wojskowych dowodzi, że na czele ich stoją ludzie uzdolnieni. O posady kapelmistrzów mogą ubiegać się także artyści, albowiem nie ma tu takich szablonowych warunków, jak np. przy nominacyi urzędników. Zresztą minister wskazuje na to, że delegacye od szeregu lat uchwalają corocznie 20.000 koron na fundusz pensyjny dla kapelmistrzów, co roku odbywają się na ten cel koncerty muzyk wojskowych, a także korpus oficerski przyczynia się do pomnożenia tego funduszu.

W odpowiedzi na wywody del. Szustersica o znanej sprawie oficerów Tacolego i hr. Ledochowskiego, których pozbawiono stopnia oficerskiego za to, że jako katolicy odmówili przyjęcia pojedynku, stwierdza minister, że w tym wypadku władze wojskowe spełniły w zupełności swój obowiązek.

Na poruszoną przez del. Barwińskiego sprawę lepszego dotowania duchownych wojskowych odpowiada minister, że zamiar taki już istnieje, ale termin wejścia w życiu tego polepszenia zależy od tego, kiedy na ten wydatek znajdzie się pokrycie.

Następnie przyjęto *ordinarium* wojskowe, oraz rezolucyę Conciego z żądaniem zniesienia kary „anbinden“; Doberniga z żądaniem większego uwzględnienia małych rękodzielników przy dostawach, wreszcie rezolucyę Kleeweina, żądającą podwyższenia pensyi wdów i sierót, jakoteż oficerów i urzędników wojskowych, pensyonowanych przed rokiem 1900, — poczem przystąpiono do obrad nad extraordinarium wojskowem.

Referent del. **P o p o w s k i** przyłączył się do słów uznania, z jakiem podczas dyskusyi wyrażano się o bohaterstwie Boerów, ale podnosi, iż na uznanie także zasługuje armia angielska. Wyraża swą radość z powodu zawar-

---

223)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Około kazimierowskiego pałacu tłum ludzi był większy jeszcze — miejscami tak zbity, że z trudem wielkim Żubrowie przecisnąć się przezeń mogli.

Pod klasztorem Wizytek ciżba tak zgęstniała, że pomimo rozdawanych przez markietankę na prawo i lewo szturchańców, Żubrowie przedostać się nie mogli.

— Ludzie, a ustąpcież z drogi! — huknęła podirytowana baba.

— Ustępujcież sami, kiedy wola! — odcięła się chuda mieszczka.

— Do klasztoru nam potrzeba!

— Któż aspani broni?

— Mędrala się znalazła! Po głowach wasańsiwa pójdę? Sacrebleu!

— O! jak to jej pilno! Państwo! Nie puszczać jej! — rozległy się głosy z tłumu.

— Do milion dyabłów... carramba!

— Widzicie ją, dyabłami straszyć to potrafi! — pisnął chrypliwy głosik.

Baba zmiarkowała, że złością nic nie wygra i ozwała się spokojniej:

— Ludzie! Przecież to nie procesya! Ustąpcie! Co wam z tego stania!

— Hm! A może i co przyjdzie?!

— Bodaj was... sacrebleu!

— Cichobyś jejmość była! — upomniał pękaty szlachciura w bekieszy. — Nikt ci się tu nie usunie, bo każdy ciekaw!

— Święty Antoni! Czego?

— Jejmość nie wiesz? Więc bacz... do tamtej oto kamieniczki za klasztorem, co to jej dach aby widać... zajechało, będzie może z godzina, trzech oficerów z gwardyi cesarskiej!

— Z gwardyi? Cie! Wielka obrada!

— Dla waćpani może niewielka — a co z nas, to każdy radby się ich widokiem ucieszyć!

— No, to się cieszcie, bo to taka gwardya jak jegomość senator!

Szlachcic chciał się oburknąć, lecz naraz wśród tłumu rozległy się głosy gorączkowe:

— Idą, idą!

Ludzie jęli się wspinać jeden przez drugiego, tłoczyć, a ciżba cała falować a łamać się. Żubrów przytem tak ściśnięto, że ani naprzód pójść, ani w tył cofnąć się nie mogli. Markietanka nie posiadała się z gniewu.

— Macieju! Nadstawiajże łokci! A to zatracone mieszczuchy! Sacrebleu! Gdzie leziesz! Gadaj im!... Tfy!

— Idą, idą! — huczały tłumy.

— Wiwat! Wiwat gwardya! — zrywały się już głosy.

— Znaleźli sobie gwardyę i co im! Macieju, a obaczże dobrze! Jaki mundur!

Żubr wyciągnął szyję. W dali ukazały mu się trzy białe kity wystrzeliste, trzy czapy karmazynowe, srebrem bramowane ze złotemi blachami.

— Cóż widzisz? Mówże! — nalegała markietanka.

— Nie gadaj, Jasia...

— Jaki mundur?

— Nie, nie wiem! — mruknął Żubr. — Musi ułany!... Nie, nie ułany!

— Mów, bo się skręcę, sacrebleu...

— Nie widziałem takich!

— Więc mnie podnieś! Dalej! Żywo!

Żubr z wysiłkiem ujął zamaszystą swą małżonkę i uniósł w górę, lecz mało że nie zwalił się pod jej ciężarem, gdyż ta, ledwie głowę wychyliwszy, zatrzęsła się całem ciałem i krzyknęła:

— Rany Boskie, szwoleżery! Jezu! Porucznik Stadnicki!

Baba wyciągnęła ręce, jakby chcąc jednym susem przebyć dzielącą ją przestrzeń od porucznika, lecz tłum zakołysał się, baba osunęła się na ziemię.

Lecz tu cały temperament wrócił nagle markietance. Zacisnęła pięście i rzuciła ostro mężowi:

— Musimy dotrzeć!

— Musimy! — powtórzył groźnie Żubr.

— Następuj!...

Stary legionista plunął w garście i wpadł na najbliżej stojącego.

— Na bok! Puszczaj! — dowodziła z tyłu Żubrowa.

— Co to? Co za śmiałość?! Jak się ważysz acan?! — zagrzmiały głosy oburzenia na Żubra.

— Pluj w garście i wal! — ryczała baba.

Żubrowi nie trzeba było dwa razy jednego powtarzać. Zakasał rękawy i jął grzmocić po karkach zagradzających mu drogę.

Gwałt i zamieszanie powstało nie do opisania.

— Na ratusz z nim! na ratusz! Wołać pachołków! — odgrażano się zajadle, a mimo to ustępowano, byle uniknąć spotkania z potężnemi pięściami, wzniesionemi do góry, a niekiedy spadającemi na ramiona opornych.

Żubrowie parli zawzięcie naprzód, kierując się chwiejącemi się po nad tłumem kitami u czap szwoleżerskich.

Już raz i drugi oczom ich ukazały się srebrzyste kołnierze, gdy nagle, z tyłu poturbowani mieszczanie jęli się burzyć, atakować, co gorsze, ustępować miejsca dwom halabardnikom. Jeszcze chwila a śmiałkom groziła rozprawa ze sługami porządku. Markietanka dostrzegła niebezpieczeństwo.

— Macieju, do aryergardy

Żubr cofnął się raptownie za żonę, a postrzegłszy wyciągniętą ku sobie halabardę, pchnął jakiegoś mieszczucha w objęcia pachołka tak gwałtownie, że skotłował cały pościg.

Markietanka tymczasem jak kula wpadła między oficerów.

— Tfy! Od morza do morza! — oburzył się pierwszy i zmierzył babę piorunującym wzrokiem.

— Nie lubię, psia mać! — huknął drugi oficer, lecz spojrzawszy na zaczerwienioną a dyszącą ciężko Żubrowę, zawołał raźno:

— Wszelki duch Pana Boga chwali! A wy tu co robicie?

— Jesteśmy! Bieda okrutna! Panna w zakonie! Ratuj poruczniku, bo nas te zatraceńce usieką! Stary, do mnie!

— Na ratusz napastników! Na ratusz! — wołał tłum.

— Co się stało? — rzucił pan Józef.

— Przepychali się! Ludzi nasiniaczyli!

— Pachołkowie, brać ich! — zakonkludował znowu Stadnicki. — Prowadzić ich za nami!

Halabardnicy wzięli pomiędzy siebie Żubrów.

— Poruczniku, panie poruczniku!

— Milczeć! Nie lubię, psia mać!... Słuchać!...

— *Carramba!*

— Jasia, *carramba* i już! — przytwierdził Żubr, zgorszony takiem zakończeniem.

Stadnicki tymczasem skinął na towarzyszów i ruszył naprzód szybkim krokiem. Tłum rzucił się w ślady odchodzących, lecz zanim zdołał z samym sobą się uporać, ci już wydobyli się na wolny przestwór.

— Za mną! Prędzej! — komenderował Stadnicki i, dorwawszy się miejsca pod Karmelitami, gdzie Krakowskie Przedmieście zwężało się, skręcił raptownie w Bednarską i wszedł do pierwszej z brzegu winiarni.

Halabardnicy spojrzeli po sobie zdumieni, Stadnicki nie dał im się opamiętać.

— Macie tu na wypitkę!... No, i umykajcie!

— Wielmożny poruczniku! Kiedy..

— Marsz! Nie lubię! Żubrowie za mną!...

Stadnicki wpadł do winiarni jak wicher i, postrzegłszy ustronny alkierz, tam kompanię usadowił, zalecając gospodarzowi, aby maślacza dał i do alkierza natrętów nie puszczał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cia pokoju między Anglikami a Boerami i pragnie, aby przyszło także do porozumienia między wszystkimi narodami monarchii. W końcu zajmuje się nowemi haubicami i bateryami górskiemi, które odpowiadają zupełnie technice nowoczesnej i prosi o przejście do dyskusyi szczegółowej nad extraordinarium.

Del. Kleewein domaga się, aby także w innych prowincyach, nietylko w Galicyi, starano się o zakładanie nowych garnizonów. Dalej porusza sprawę porucznika Matlasich-Keglevicha. — Delegat Gross oświadcza, iż ten, ktoby odmówił kredytu na nowe uzbrojenie, brałby na siebie zbyt wielką odpowiedzialność, chociaż przyznać trzeba, iż dla ludności ciężar ten jest bardzo dotkliwy.

Del. hr. Schoenborn przyłącza się do tych wywodów i oświadcza, iż ministerstwo wojny dobrzeby zrobiło, gdyby o ile możności uwzględniało życzenia ludności. Mówca jest przeciwnikiem pojedynków. Przyłącza się do wyrazów uznania dla bohaterstwa Boerów, co nie przeszkadza atoli uznać także bohaterstwa armii angielskiej, w której oddawna zniesiono pojedynki. Chociaż więc w Anglii nie ma pojedynków, mimo to nikt oficerom angielskim nie odmówi odwagi. W końcu domaga się mówca przyśpieszenia załatwienia wojskowej ustawy karnej.

Przemawiali jeszcze del. Stürgkh i Pergelt, poczem p. Jaworski złożył następujące oświadczenie:

Z całą świadomością, że przez uchwalenie żądanych przez zarząd wojskowy 38 milionów, nakłada się na ludność bardzo wielkie ciężary, oddajemy nasze votum, co ułatwia nam cel, jaki z tem votum łączymy. Pragniemy silnej i potężnej Austryi, którąby wszędzie i u wszystkich wzbudzała szacunek, była samodzielną i zawsze mogła zapewnić swobodny rozwój ludom, zjednoczonym pod berłem Habsburgów. Najboleśniejsze, a niezasłużone doświadczenia, które Polacy poczynili i ciągle jeszcze czynią, uczą nas dopiero poznawać wartość tego, iż każdy naród doznaje tu w równej mierze ojcowskiej opieki i troskliwości swego ukochanego Monarchy, bez jakiegokolwiek prześladowania, bez jakiejkolwiek obrazy i naruszania swych najświętszych uczuć i praw. Aby zabezpieczyć i utrzymać te drogie nam i wszystkim innym szczepom narodowym dobra, żadna ofiara nie jest za wielka i dlatego będziemy wszyscy głosowali za extraordinarium wojskowem. (Żywe oklaski wśród Polaków).

Minister wojny Krieghammer ponownie zabrał głos i odpowiedział na wywody mówców. W sprawie porucznika Matlasicza zaznaczył, że cały proces przeszedł przez 3 instancye i nie ma powodu do podnoszenia na nowo sprawy; mówca nie może zrozumieć nieufności, jaką ludzie odczuwają dla tej sprawy. Rozmaite doniesienia dziennikarskie w tej mierze były przekręcone i fałszywe.

Następnie przyjęto *extraordinarium* wojskowe i kredyt 38 milionów na nowe haubice, w imiennem głosowaniu 38 głosami przeciw 17. Przystąpiono do etatu wspólnego ministerstwa skarbu. Del. Sylvester wniósł rezolucyę, domagającą się wykazania obecnego stanu wspólnych aktywów. Po przemówieniu wspólnego ministra skarbu przyjęto ten etat wraz z rezolucyą Sylvestra. Z kolei przyjęto etat wspólnej Izby obrachunkowej, poczem minister wojny odpowiedział na szereg interpelacyj. Posiedzenie o godz. 7 wieczór zamknięto. Następne dziś o godz. 9 rano. Na porządku dziennym etat marynarki.

List z Maryówki.

— Jak się masz? — brzmi zwykłe, zużyte pytanie bez barwy i treści, a jednak może wywołać folialowe odpowiedzi.

Radzę tylko uważnie zajrzeć w głąb oczu tego, który pyta, by się przekonać, czy wyraz wzroku stanowi rękojmię dla cierpliwości słuchu.

I odpowiada ciepłomierzowi współczucia.

Bowiem grzeczność i uprzejmość towarzyska tak gruntownie podszyte są sztuką udawania, która jak szablonowa muzyka stanowi niestety podkład t. zw. dobrego wychowania — że mówiąc prawdę, ma się uczucie nagłego obnażenia wśród niepowołanych spektatorów — którzy się również czują zaalarmowani tą nadprogramową nieprzyzwoitością!

— Jak się masz? — pytano mnie też wszędzie, gdziem się pojawił po stracie ukochanego ojca mego, po rozstaniu z rodziną, po niezliczonych bolesnych przejściach, pozbawiony równowagi ducha — a zatem naturalnie i zdrowia... co wszystko jak po niszczącej burzy, trzeba dopiero odzyskać i stworzyć sobie nowe warunki bytu.

— Jak widzisz!

Odpowiadałem też lakonicznie w tym samym tonie — co bywało czynnikiem pobudzającym do myślenia.

— Ach! prawda! tyś przeszedł tyle! przyjm wyrazy współczucia!

Dodawano po chwili refleksyi:

— Słyszałem, żeś chory!? Lecz doskonale wyglądasz!

Następował nowy utarty frazes.

— No, tak... twarz na razie mam zdrową!

— Ha, ha, ha... widzę, że i humor masz zawsze doskonały, to wielki dar Boży! Czy wyjeżdżasz do kąpiel?

— Jadę do Maryówki!

— Co? do Maryówki? bójże się Boga! jak można skazywać się na takie nudy w kraju? wszak tam nikogo nie ma!

Ktoś inny dorzucił:

— Ależ to w jakimś dole, wilgoć... powietrze lwowskie, trochę jakichś krzaków, domy wiatrem podszyte, żadnej wygody, miejsce mało znane etc. etc.

Na szczęście miewam postanowienia stałe i raz zdecydowany nie cofam się, dopokąd osobistego nie nabiorę przekonania, wychodząc z zasady, że każda skóra inaczej czuje, a każde oczy inaczej widzą, wedle tego, czy wzrok mają daleki, krótki, osłabiony, zamglony lub roztargniony — wreszcie młody lub stary! I oto z kurzu miejskiego, którego tumany poruszyła zgraja próżnującej gawiedzi, wyjechałem wprost do Maryówki. Nie przeczę, że z pewnym niepokojem, czy istotnie nie trzeba mi będzie salwować się odwrotem?! Bo nerwy moje przesiąknięte długotrwałym przymusem i cierpieniem — „zastrejkowały“ we mnie i odmówiły chwilowo wszelkiej uległości rozsądkowi.

Zapowiadając, że tylko niezawisłemi wrażeniami powodować się dadzą, zdeklarowały silną obstrukcyę względem rządu rozumowego, choćby on był ideałem rządów!

Byłem więc rozszarpywany przez tych „secesyonistów“ w największej obawie, że im się tu naprawdę podobać nie będzie i zmuszą mnie do dalszej wędrówki.

Wjeżdżając zatem do Maryówki, wytężyłem uważnie wzrok, bo pierwsze jego wrażenie bywa zwykle miarodajnem. I — o dziwo — ten został tak miłą niespodzianką zaskoczony, iż prąd zadowolenia przeszedł po strejkujących nerwach. Osłabione nogi raźniej wyskoczyły z powozu i zapominając, że bolą, poruszały się żywo, wstępując na schody t. zw. „Kurhausu“, gdzie ku wielkiemu memu zadowoleniu spostrzegłem swojską, szeroką, obszerną werandę pod dachem, ciągnącą się w obrębie całego budynku.

Dalej zauważyłem, że prawie nie ma pokoju, ani na wysokim parterze, ani na piętrze, któryby nie miał ganeczku, werandy, lub galeryjki swojej.

Mieszkania są widne, wesołe, z komfortem urządzone, suche, z piecami, zaopatrzone we wszystkie nowożytne cywilizowane wymagania.

Ładna sala jadalna i salon do zebrań, nie robią przykrego szablonowego wrażenia knajpowej „bez żenady“, lecz widać, że są przeznaczone dla wyborowego kółka warstwy ludzi inteligentnych i dobrze wychowanych.

Panuje tu zatem atmosfera zupełnej swobody, wymaganiami kulturnemi okraszonej, w której człowiek cywilizowany nie potrzebuje się obawiać ostrego zgrzytu opłaconej gburowatości.

W bezpośredniem zetknięciu z Maryówką są wzgórza lasami kryte, zieleń cudowna, cień obfity — i miejsca słoneczne — a spacery!! światami, lasami — gdzie oczy poniosą!

Nie ma tego symetrycznie oficyalnego parku z banalną promenadą od wystawy strojów, przy szablonowej ogródkowej muzyce! Ale jest ta zawsze nieoceniona, nie dająca się naśladować prawda uroczej, nieujarzmionej natury — przy najwybredniejszych wymaganiach urządzeń leczniczych. Jest nadto szkoła chodzenia dla tabetyków, jest sala gimnastyczna, kąpiele gazowe, kąpiele elektryczne, kąpiele powietrzne — dla pań i panów oddzielnie wśród leśnej osłony, kąpiele słoneczne, oraz hydroterapia znakomicie urządzona, a zastosowana oględnie i umiejętnie.

W ordynacyi lekarza znajdują się wszystkie najnowsze przyrządy do badań, masażów elektroterapii i t. d.

Młody lekarz, kierownik, a zarazem współwłaściciel Maryówki, nie traktuje zadania swego, jak znudzony letni eskulap, któremu zapłacono za sezon, lecz z całem zamiłowaniem i przejęciem fachowca, który poświęcił celowi temu tak wiele sumiennych studyów i badań, że radby się doczekać pomyślnych rezultatów włożonej do akcyi pracy.

Zajmuje się przeto każdym z pacyentów, jak amator-botanik kwiatami, traktując z równą pieczołowitością róże jak storczyki, lilie jak tulipany, astry jak gladiolusy i t. p.

Z wieżyczki stylowo zbudowanego budynku duży zegar wydzwania godziny i kwadranse, zwiastując tu postęp czasu z pewnem uzasadnieniem!

Z oddali sielsko dolatują dźwięki pastuszej fujarki, na pobliskich chatach klekocą bociany, chór leśny rozbrzmiewa w całej pełni, ze stawków wtórują mu żabki swojskie.

W zacisznej kapliczce odzywa się każdego prawie ranka dzwonek, wzywający pobożnych na Mszę św. Tennis, kręgielnia, bilard zadowolić mogą sportowców. W salonie fortepian zachęca melomanów.

A wszędzie ta miła, rodzima, grzeczna swoboda, która nie krępuje, lecz zarazem nie alarmuje swym nadmiarem.

Dni kilka tu jestem, a już czuję, że mi tu będzie tak dobrze, iż nie tylko ciało, nerwy, chore mięśnie, lecz duch mój, znękany umysł i serce zbolałe zrestaurują się w tem swobodnem zetknięciu z wielką prawdą kojącej natury i z racyonalną pomocą dobrze zastosowanej hygieny.

Dziwi mnie tylko, że jest tu dotąd tak mało kuracyuszów!

Jakto? czyż nikt nie potrzebuje leczenia?

Czyż nikogo świeża woń lasów nie nęci?

A ta bardzo niewielka odległość od miasta! cóż za nieoceniona korzyść i wygoda!! Nie czuje się skwaru upałów, prochu i zabójczych odorów — kwasoród wchłania się pełną piersią z każdym oddechem, a nie trzeba narażać się na koszta i niewygody dalszej podróży, na barbarzyńsko upalny transport kolejowy, na udary mózgowe, na przepychanie się przez tłumy podróżujących bezmyślnie letników.

Kuchnia doskonała, zdrowa, dostatnia, można nawet powiedzieć wykwintna, czyż nie stokroć lepsza i zdrowsza od restauracyjnej margaryny? po gromadnych kąpielach, wśród tłumu „unsere Leute“, któremi wszędzie indziej wszystkie drogi, ścieżki, ławki, etc... są naszpikowane, a każdy z impertynencką butą czuje się „panem za swoje pieniądze“ — kosztem delikatności form wrażliwego sąsiada.

A więc dla dokładnego uświadomienia tych, co wątpią, wahają się, nie wiedzą, jak tu jest i pozbawiają się samochcąc najmilszego letniego pobytu — piszę tych słów kilka z osobiście zaczerpniętych wrażeń — z dodatkiem: *Avis au lecteur!*

Jan Miodoborski.

5 czerwca 1902.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 7 czerwca.

Parlament niemiecki obradował dziś nad zniesieniem paragrafu dyktatorskiego w Alzacyi i Lotaryngii. Po mowie kanclerza Bülowa i przemówieniach kilku Alzatów, zabrał głos p. Bebel i rzekł między innemi, że zniesienie paragrafu dyktatorskiego przedstawia się jakby nagroda za to, że Wydział krajowy alzacko-lotaryngski odrestaurował ruinę zamku Hochkönigsburg. „Owóż — rzekł Bebel — radziłbym członkom „narodu królików“, t. j. Polakom, ażeby zbadali, czy nie ma w Poznańskiem także jakiejś ruiny, którąby można odbudować“. Kanclerz Bülow zbijał te wywody Bebla.

Zabrał też głos p. Głębocki i oświadczył: Korzystamy ze sposobności, jaką nam daje przedłożenie niniejsze, aby domagać się zniesienia wyjątkowych postanowień przeciw Polakom. Nie mamy wprawdzie ruin zamku do odbudowania, ale muszę zwrócić tu uwagę na to, że w chwili zniesienia wyjątkowych przepisów w Alzacyi, tworzy się niezwykłą ustawę wyjątkową przeciw naszej narodowości.

Wiceprezydent Büsing: To, co pan teraz powiedział, nie ma żadnego związku z przedłożeniem. Proszę wrócić do przedmiotu obrad.

P. Głębocki: Zwracam tylko uwagę na to, że świeżo w pewnej mowie padły słowa o polskiej bucie i że wezwano naród niemiecki do walki z nią. Rzecz dziwna, że takie wezwania wygłasza się z takiego miejsca, z którego inne narody zwykły słyszeć tylko słowa pokojowe. Ale losy narodów nie są zawisłe od łaski, ani też od niełaski monarszej.

Kanclerz Bülow na to odpowiedział temi słowy: Na wywody poprzedniego mówcy o stosunkach w prowincyach o ludności różnojęzycznej nie będę odpowiadał, są to bowiem sprawy jednego z państw związkowych, mianowicie monarchii pruskiej. Już poprzednio zaznaczyłem, że zdaniem rządów związkowych sprawy te nie należą przed forum wysokiej Izby. Od tej zasady nie odwiodą mnie takie wynurzenia p. Głębockiego. Jeżeli powtórzy on je w sejmie pruskim, to chętnie mu tam na nie odpowiem. Jest moim obowiązkiem przestrzegać praw konstytucyjnych państw, wchodzących w skład Rzeszy. Gdy jednak p. Głębocki wspomniał o mowie, którą cesarz onegdaj wygłosił w Malborgu, to odpowiadam, że mowa ta była wyrazem poczucia obowiązku monarchy tam, gdzie idzie o zachowanie jedności monarchii. Było zupełnie na miejscu, że cesarz mówił tak właśnie w Malborgu. (Niepokój). — Kanclerz mówi głosem podniesionym: „Z pewnością było to na miejscu. Albowiem Malborg jest na Wschodzie monarchii niejako znakiem, upoważniającym do obrony granic niemieckości“.

Izba następnie przyjęła projekt rządowy jednogłośnie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 9 czerwca.

W sobotę wieczorem zebrała się Rada miejska dla omówienia ostatnich rozruchów we Lwowie. Posiedzenie zagaił prezydent dr. Małachowski. W przemówieniu swojem zaznaczył, że lubo wprawdzie strejk się skończył, spokój wrócił, to jednak wyłania się kwestya bezrobocia, którego gmina własnemi siłami nie jest w stanie usunąć, ponieważ wogóle w całym kraju panuje przesilenie ekonomiczne. Trzeba więc, aby kraj i państwo przyszły z pomocą i dały zajęcie robotnikom, którzy chcą pracy, a jej nie znajdują; w pierwszym zaś rzędzie należy domagać się od rządu przyśpieszenia robót, które są naglące. Mówca zapewnia, że gmina nie omieszka postarać się o zajęcie dla robotników, ale będzie to mogła uczynić w dość stosunkowo szczupłych ramach; może ona mianowicie przystąpić do następujących robót: budowy muzeum przemysłowego, zakładu sierót i kilku budynków szkół ludowych. W ten sposób gmina zatrudni tylko pewną część robotników, i to nie na bardzo długi czas, a pozostanie wielka liczba robotników, którzy przy robotach zarządzonych przez kraj i przez rząd, zajęcie znajdą. Wypada więc żądać, aby oba te czynniki jak najprędzej roboty swe rozpoczęły.

Przed rozpoczęciem dyskusyi zażądał p. dr. Lilien wyjaśnienia, dlaczego prezydent p. Małachowski wyjechał ze Lwowa na dzień przed rozruchami, gdy przecie mógł przewidzieć, co nastąpić może, następnie zaś, dlaczego p. prezydent nie powrócił do Lwowa natychmiast, skoro się tylko o poniedziałkowych zajściach dowiedział. W odpowiedzi swojej na tę interpelacyę oświadczył p. Małachowski, że zgadza się w zupełności ze zdaniem p. Liliena, iż obowiązkiem prezydenta jest pozostać na posterunku w chwilach tak stanowczych i wymagających jego interwencyi, a w razie nieobecności powrócić na pierwszą wiadomość o jakichkolwiek zajściach. Że w tym wypadku tego nie uczynił, wytłómaczył w następujący sposób: Na konferencyi z dnia 31 zm. nastąpiła zupełna ugoda między pracodawcami a delegatami robotników; ugody tej wprawdzie nie spisano zaraz z powodu spóźnionej pory, ale delegaci robotników oświadczyli, że w poniedziałek (2 czerwca) powrócą robotnicy do pracy. Wobec tego uważał p. Małachowski strejk za zażegnany i wyjechał w sprawie budowy kolei Lwów-Winniki-Podhajce do Wiednia. Konferencye, które się w Wiedniu w tej sprawie odbywały, były bardzo ważne i wymagały jego obecności. Bawiąc w Wiedniu, dowiedział się p. Małachowski o zajściach lwowskich w poniedziałek między godz. 4 a 5 po południu. Był zdecydowanym powrócić do Lwowa natychmiast, ale p. wiceprezydent Michalski zapewnił go w rozmowie telefonem, że spokój został przywrócony, że ugodę sam do skutku doprowadzi. W końcu oświadczył p. Małachowski, że po konferencyach, które zakończyły się w środę, zaraz do Lwowa powrócił.

Odpowiedź p. prezydenta przyjęła Rada do wiadomości.

Z kolei postawił dr. Lilien wniosek nagły tego brzmienia: Prezydyum miasta postara się u prezydenta ministrów, aby pociągnięto do odpowiedzialności prawdziwych winowajców ostatnich zajść, a więc tych, którzy akcyą kierowali, a nie tylko tych, którzy wykonywali dane sobie rozkazy.

W toku dalszej dyskusyi twierdził p. Janowicz, że robotnicy nie mogą liczyć na pracę po powiatach, bo jej tam nie ma, a jeżeli jest, to licho płatna. Jedynie może tu przyjść z pomocą rozpoczęcie regulacyi rzek. Mówca wnosi przeto, aby prezydyum domagało się u marszałka kraju bezzwłocznego rozpoczęcia robót regulacyjnych. Dr. Pisek uważa, że jedyną drogą do usunięcia bezrobocia jest żądać energicznie subwencyi z funduszów państwowych na cele asanacyi m. Lwowa. W razie uzyskania subwencyi przystąpi gmina do kanalizacyi miasta, a wtenczas wielka liczba robotników dostanie zajęcie. W tym duchu stawia mówca wniosek.

Następnie zabrał głos p. Markiewicz. Uważa on, że nad przyczyną ostatnich rozruchów powinni się naprzód zastanowić delegaci Rady miejskiej i z gotowymi już wnioskami przyjść przed plenum Rady; dlatego więc stawia wniosek, aby powstrzymać się z uchwałami do następnego posiedzenia. Przytem zwraca uwagę, żeby przy badaniu przyczyn rozruchów nie zapomnieć o tych, którzy rozruchami kierowali, a szukać ich należy pod „czerwonym sztandarem“. Z kolei przemawiał p. dr. Maryański. Mowca zwrócił uwagę, że fundusze gminy są obecnie wyczerpane, dlatego gmina nie może podejmować jakiejś wielkiej akcyi inwestycyjnej. Jest obecnie obowiązkiem rządu rozpocząć zamierzone przez siebie inwestycye. Mowca postawił następujący wniosek: Reprezentacya miasta uchwali odnieść się do rządu z petycyą, by rząd dla stworzenia robocizny podjąć zechciał bezzwłocznie budowę gmachów rządowych, a nadto budowę kolei Lwów-Winniki-Podhajce.

Następny mówca dr. Al. Lisiewicz domagał się, aby rząd dał zaopatrzenie rodzinom tych, którzy zmarli wskutek ran, odniesionych przy rozruchach i wynagrodził obywatelom szkody, jakie przy tych rozruchach na mieniu swem ponieśli. Mówca dopominał się też, aby sprawa pomnożenia policyi przecie raz załatwioną została. Potem postawił p. Janowicz wniosek, aby wysłać deputacyę do Wiednia, któraby przedstawiła Kołu polskiemu postulaty miasta Lwowa. Ostatnim mówcą był poseł dr. Głąbiński. Mówił on o stanowisku, jakie zajęło Koło polskie wobec rozruchów lwowskich i odparł energicznie zarzuty, przeciw Kołu w tej sprawie wymierzone. W dalszym ciągu swego przemówienia zapewnił prof. Głąbiński, że nie dałby się ubiedz nikomu z wniesieniem interpelacyi w sprawie lwowskich rozruchów, lecz nie mógł tego uczynić z braku dokładnych informacyi. Sprawę odszkodowania pokrzywdzonych w czasie rozruchów uważa za zasadniczą. Jeśli bowiem rząd przekona się, że takie zdarzenia kosztują, to z pewnością postara się, aby im na przyszłość zapobiedz.

Po przemówieniu prof. Głąbińskiego przystąpiono do głosowania, w którem przyjęto wszystkie postawione wnioski z wyjątkiem wniosku p. Markiewicza, poczem p. Małachowski zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 9 czerwca.

Sejm galicyjski według lwowskiego telegramu *N. Fr. Presse* nie będzie w tym miesiącu zwołany, a to z powodu rozruchów robotniczych we Lwowie, a także i z tego powodu, iż rząd obawia się, że przyjęcie przez sejm pruski przedłożenia antipolskiego, oraz odnoszące się do Polaków słowa mowy cesarza Wilhelma w Malborgu, skłonią Sejm do uchwalenia rezolucyj, skierowanych przeciw Prusom i cesarzowi Wilhelmowi.

Depesza ta jest tak zredagowana, że czytelnik odnosi wrażenie, iż lwowski korespondent *Nowej Pressy* zasięgał w tej sprawie informacyi bądź w Namiestnictwie bądź w Wydziale krajowym. Otóż skonstatować winniśmy, że ani w jednej ani w drugiej z tych instytucyi nie żywią żadnych podobnych obaw, a co do terminu zwołania Sejmu, to o tem nie porozumiewano się jeszcze z centralnym rządem, gdyż ten termin zależy od tego, jak ułoży się kalendarz parlamentarny Rady państwa.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości zamianował kontrolora zakładu męskiego karnego w Wiśniczu Karola Kalousa zarządcą męskiego zakładu karnego we Lwowie.

Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Łucyana Marynowskiego z Brzeżan do Zaleszczyk.

Z Politechniki. Jak już donosiliśmy, udała się w sobotę w południe deputacya ojców i opiekunów młodzieży technickiej do rektoratu w sprawie strejku na technice. Deputacyi, na której czele stanął poseł prof. Głąbiński, złożył rektor p. Dzieślewski oświadczenie, iż na odbycie wiecu zezwoli, jeśli młodzież powróci do swych zajęć i spokój na technice zapanuje. Tego samego dnia po południu podał prof. Głąbiński oświadczenie to do wiadomości studentów na zebraniu, które odbyło się na technice. Prof. Głąbiński wyjaśniał też słuchaczom ich stanowisko prawne wobec władzy akademickiej i oświadczył, iż grono profesorów poszło w ustępstwach swych wobec młodzieży tak daleko, że nie ma najmniejszej racyi, aby młodzież trwała dalej w strejku. Prof. Głąbiński weźmie udział w dzisiejszem poufnem zebraniu techników, na którem mają zapaść ostateczne uchwały. Z naszej strony wyrażamy nadzieję, że młodzież uchwali ostatecznie zaniechać strejku i powrócić do pracy.

Podana przez *Kuryer lwowski* wiadomość, iż przyjechał do Lwowa delegat ministeryum oświaty Hampel, jest nieprawdziwą.

Wystawa robót ręcznych i popis doroczny uczenic szkoły robót Stowarzyszenia „Pracy kobiet“ odbędzie się 10 b. m. o godz. 5 popołudniu.

Wandale. *Ruślan* donosi, że moskalofilscy alumni powróciwszy na drugie półrocze szkolne do Lwowa, targnęli się na postawiony w sali rekreacyjnej przez alumnów Ukraińców biust Szewczenki, odłamali mu nos i uszy, przekłuli oczy i wyrzucili z sali.

W polskie ręce. Majątek Gołuń pod Pobiedziskami w powiecie poznańskim o obszarze 1800 morgów magdeburskich, nabył wraz z gorzelnią p. Karol Pągowski z Torunia od p. Hellinga.

Na subhastę wystawiono majątek p. Antoniego Raczyńskiego Niesłabin, w powiecie śremskim; termin wyznaczono na dzień 7go lipca br. P. Raczyński sprzedał już dawniej inny majątek swój Koresiów komisyi kolonizacyjnej.

Burmistrzem Zakopanego wybrano p. Chramca, zastępcą p. Gąsienicę.

P. Kazimierz Tetmajer zachorował niebezpiecznie na tyfus.

Po zawarciu ugody. Wczoraj odbyło się w hali muzycznej na placu powystawowym zgromadzenie robotników budowlanych, na którem uchwalono przyjąć do wiadomości umowę między pracodawcami a delegatami robotników, z tem jednak zastrzeżeniem, że komisya strejkowa w przyszłym sezonie budowlanym, t. j. w r. 1903 będzie wymagała od pracodawców wyższych płac dla robotników murarskich i ciesielskich. Wyrażono też życzenie, aby zarząd biura pośrednictwa pracy składał się w połowie z pryncypałów, a w połowie z robotników. Następnie wyrażono podziękowanie tym wszystkim, którzy szli z pomocą strejkującym robotnikom, a mianowicie pp. radcom Strzelbickiemu i drowi Fischerowi, Reprezentacyi i obywatelom m. Lwowa, młodzieży akademickiej, stowarzyszeniom robotniczym i redakcyi *Słowa Polskiego*. W końcu zawiadomił zebranych p. Wityk, że zawiązała się komisya śledcza, która podejmie kroki sądowe w imieniu pokrzywdzonych w czasie rozruchów. Komisya ta urzęduje w lokalu uniwersytetu ludowego, tam też wszelkie zażalenia wnosić należy.

Konkursa ogłasza: Magistrat m. Lwowa na 80 miejsc w koloniach wakacyjnych w Brzuchowicach dla chłopców i dziewcząt. Podania do 20 czerwca b. r. — Magistrat m. Lwowa na dwa wsparcia po 120 koron rocznie dla terminatorów chrześcijan z fundacyi imienia Franciszka Józefa I., założonej przez ś. p. Józefa Malinowskiego. Podania do 31 lipca b. r.

Zmiany własności. W kwietniu b. r. dokonano między innemi następujących transakcyi we Lwowie: p. dr. Roman Barącz sprzedał p. Erazmowi Barączowi $^1/_4$ część realn. przy pl. Bernardyńskim l. 8 za 55.280 K; Kalikst ks. Poniński pp. Chaimowi i Sali Krammom i Chasklowi i Ryfce Axelradom realn. na Bogdanówce za 35.000 K; pp. Władysław i Klementyna Seidlowie p. Julii Parandowskiej realn. przy ul. Domsa l. 5 za 34.800 koron; p. Stanisław Bańkowski p. Józefie Mooss realn. przy ul. Szeptyckich l. 45 za 18.000 K; p. Dmytro Łoszniów pp. Ignacemu i Karolinie Panachom realn. przy ul. Inwalidów l. 3 za 22.600 K.

Nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych wskutek ran, odniesionych wśród rozruchów odbyło się wczoraj o godz. 7 rano w kościele OO. Bernardynów przy udziale stowarzyszeń robotniczych, które wystąpiły ze sztandarami.

Obraza majestatu. Z Poznania nam telegrafują: Redaktora pisma humorystycznego *Komar* p. Słupskiego skazano za obrazę cesarza Wilhelma na pół roku więzienia i natychmiast go na rozprawie aresztowano i odprowadzono do więzienia.

Jaką wartość mają doniesienia „Kuryera Lwowskiego“ przekonać się może publiczność z komunikatu, który otrzymaliśmy ze sfer kompetentnych. Komunikat ten opiewa:

Kuryer Lwowski doniósł przed kilku dniami co następuje:

„Jak Wydział krajowy wykonuje polecenia Sejmu i że to, co na innem miejscu napisaliśmy jest prawdą, niech posłuży następujący przykład: Przed kilku laty jeszcze przekazał Sejm Wydziałowi krajowemu petycyę gmin Zaleszczyki miasto i Zaleszczyki stare o połączenie w jedną miejscowość. Od tego czasu Wydział krajowy nic w tym kierunku nie zdziałał, nie wdrożył akcyi ani nie wygotował sprawozdania. Akta leżały gdzieś zapomniane w archiwum czy pod biurkiem referenta, oczekując czasu, w którym robią się generalne czyszczenia lub zmiana odnośnego referenta, aż potrzeba było przypomnienia ze strony prezydyum wyższego sądu kraj. we Lwowie, co dzieje się z tą sprawą i w jakiem znajduje się stadyum“.

Owoż Sejm nie przekazywał nigdy Wydziałowi krajowemu petycyi o połączeniu miasta Zaleszczyk z Zaleszczykami staremi i takiej petycyi nigdy w Sejmie nie było, zatem akta nie mogły leżeć zapomniane w archiwum, czy pod biurkiem referenta. Również nie zachodziła wcale potrzeba przypomnienia tej sprawy ze strony prezydyum wyż. sądu kraj. we Lwowie i faktycznie żadnego przypomnienia nie było.

W tym samym numerze na innem miejscu napada znów *Kuryer Lwowski* na Wydział krajowy i podnosi, że dotąd Wydział krajowy mało zdziałał na polu poprawienia stosunków sanitarnych, gdyż siedm powiatów nie posiada żadnych okręgów sanitarnych, że okręg w Bobrku w pow. chrzanowskim ustanowiony jeszcze w r. 1899 dotychczas nie został obsadzony, że wreszcie w powiecie kosowskim na trzy okręgi żaden nie posiada lekarza.

I ta wiadomość okazała się w części zupełnie fałszywą, w części zaś złośliwie przekręconą.

Tworzenie okręgów sanitarnych ma według ustawy z r. 1891 postępować stopniowo według rozporządzalnych sił lekarskich z uwzględnieniem stosunków finansowych powiatów i kraju. Wnioski w tym względzie wyjść mają od powiatów, a wobec tego, że według ustawy powiaty muszą z własnych funduszów pokrywać znaczną część wydatków na płace lekarzy okręgowych, Wydział krajowy wstrzymuje się od wykonywania przymusowego aktywowania okręgów sanitarnych.

Okręg sanitarny w Bobrku był do r. 1900 obsadzony, a następnie na wniosek Wydziału powiatowego w Chrzanowie przeniesiony do Trzebini, gdyż w Bobrku, gdzie istnieje zakład dla podrzutków i opuszczonych dzieci, ustanowiony został lekarz zakładowy przez ks. Ogińską, a lekarz ten udziela również pomocy okolicznej ludności.

Wreszcie wszystkie okręgi sanitarne w powiecie kosowskim są lekarzami obsadzone.

Tak przedstawiają się informacye *Kuryera Lwowskiego* w świetle prawdy“.

Zjazd wagmistrzów z całej Austryi odbył się przed kilku dniami w Wiedniu. Celem jego było wdrożenie akcyi mającej na celu polepszenie bytu tych funkcyonaryuszy ck. urzędów cechowniczych w Austryi, o których jakby zupełnie zapomniano. Podczas gdy bowiem inne kategorye funkcyonaryuszy państwowych mają dziś przyzwoite utrzymanie, wagmistrzowie pobierają płace tak niskie, że nie mogą z nich wyżyć, nie mają też żadnego zabezpieczenia na starość ani dla siebie ani dla swych rodzin. Delegaci wagmistrzów byli na audyencyi u ministrów finansów i handlu, a oni przyrzekli im szczere poparcie ich starań o polepszenie bytu.

Plagiat. Wielki skandal i wielka wrzawa powstały wskutem wystawionej niedawno w Warszawie sztuki p. Artura Zawadzkiego p. t. „Stołownicy“, z której treścią zapoznaliśmy naszych czytelników przed kilku dniami. Okazało się bowiem teraz, że sztuka ta, którą p. Zawadzki przedstawił jako oryginalną, jest tłumaczeniem sztuki rosyjskiego atora Miaśnickiego, grywanej na scenach rosyjskich już od trzech lat.

Zakaz używania bata. *Przyjaciel zwierząt* donosi, że w Odessie i w Charkowie policya zakazała używać bata dorożkarzom i woźnicom ciężarowych wozów. Pozwoliła go tylko używać furmanom powozów prywatnych, a to z tego względu, że ci nigdy koni nie biją. Wiadomo zaś, że we Francyi surowemi karami zabroniono używania batów, mających supełki na końcu.

Charakterystyczne wyznanie wymknęło się *Izraelicie* czasopismu żydowskiemu, wychodzącemu w Warszawie. Omawiając tolerancyjny wniosek centrum, postawiony w parlamencie, pisze *Izraelita* co następuje: Żydzi nie mają potrzeby entuzyazmowania się dla wniosków centrum, dla tej tolerancyi, której szczytem i ostatecznym ideałem jest: powrót Jezuitów. Inne istnieją drogi i środki, których użyć może ogół żydowski w Niemczech w celu skutecznej obrony zagrożonych interesów. Organizacya i zgodne zszeregowanie się — oto wytyczny punkt „programu obronnego“. Należy żydom niemieckim pamiętać o słowach poety: „cóż posiadam, jeżeli nie posiadam wszystkiego?“

Zmarli. We Lwowie zmarła wczoraj Izydora z Krzeczunowiczów Suchodolska, przeżywszy lat 83.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży klasztoru na Jasnej Górze nadesłał p. L. Dobrucki z Liska 2 K.

Na szkołę polską w Rio Vermelho w Brazylii nadesłała p. Olga Jełowicka z Chocimierza 10 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10. w poł. + 14 R. Bar. 759. Nieruchomy. Pochmurno.

Nasze sługi.

Pani. — Magdusiu, pan jest bardzo niezadowolony z twego gotowania.

Kucharka. — Mężczyźni zawsze muszą gderać. Ileż to razy słyszałam, że pan jest z pani niezadowolony.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz 11ty „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 aktach (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera (ceny dramatu). — We wtorek po raz 3ci „Nierówna miara“ temat do dramatu w 4 aktach Sydona Friedberga. — We środę

„Wesoła dwójka" operetka w 3 akt. Ziehrera. — We czwartek po raz 1szy „Dramat Kaliny" trzy akty prozą przez Z. Kaweckiego. — W piątek po raz 1szy „Weronika" operetka w 3 aktach, libretto Vanloo i Duvala, muzyka A. Messagera. — W sobotę po raz 2gi „Weronika". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. po raz 12sty „Piękna z Nowego Jorku. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 2gi „Dramat Kaliny".

Niezwykle ciekawą seryę obrazów wystawiono obecnie w Chromo-Fotoskopie (Pasaż Mikolascha) mianowicie: zdjęcia z natury przeróżnych epizodów z **„Wojny w Transvaalu"** a więc: Pochody wojsk angielskich, Bitwy, Zniszczenie mostów kolejowych, Wojenne lazarety, Sygnały wojenne, Obozy Anglików, Obozy Boerów etc.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Autor sobotniej premiery „Ponad wodami" dramatu 3-aktowego, Jerzy Engel, Niemiec, jest u nas zupełnie nieznanym, a jak się zdaje i u swoich nie stanął jeszcze w pierwszym szeregu. „Ponad wodami" jest sztuką interesującą i silną, nie można jednak powiedzieć, aby zdradzała lwie pazury. Autor rozporządza silnymi efektami scenicznymi, obok nastroju à la Maeterlinck potrafi dać też symboliczną wypadków à la Ibsen, dając silne kontrasty, przygotowuje wstrząsające sceny — a mimo to musimy powiedzieć, że duchowa strona jego dramatu zawiera myśli już dosyć znane, jest to niejako modernistyczny melodramat.

Przez cały pierwszy akt szaleje na dworze burza. Jesteśmy w domku pastora ewangelickiego w małej wiosce rybackiej nad morzem. Właśnie dotychczasowy stary pastor Siewert (p. Wysocki), musi zostawić swój urząd młodszemu kapłanowi Holmowi (p. Chmieliński), a sam opuścić wioskę, bo władza zasuspendowała go za zbyt liberalne i nie licujące z godnością kapłańską wykonywanie swych obowiązków, za poufalenie się z chłopami, i za grzeszki, o których autor zlekka napomyka. [illegible]

Tymczasem Siewert zbiera się do wyjazdu. Przychodzi doń Styna Kos (pna Mrozowska), młoda, zepsuta dziewka wiejska i skarży się, że pastor Holm nie chce pochować jej matki. [illegible]

[illegible]

Tam rozgrywa się III akt [illegible]

[illegible]

Temi słowy kończy się sztuka. Mają one zapewne oznaczać, że teraz Holm [illegible] — mimo to brzmią one jak frazes. Bądź co bądź bowiem poświęcenie się Styny nie ma znaczenia [illegible] na-wróceniu. Styna kocha się nieświadomie w Holmie, z początku chce go przerazić, zaintrygować, potem stara się o to, by się mu przypodobać, i to wreszcie także jest motywem jej poświęcenia. A więc gra tu rolę pierwiastek erotyczny, egoistyczny, ten sam, który był pierwej rdzeniem grzechów Styny, tylko, że teraz przybrał piękną i sympatyczną formę.

Najwięcej wrażenia wywiera w sztuce powolne osaczanie oblężonych przez morze i zbliżanie się śmierci: jest to efekt nastrojowy, na którym Maeterlinck oparł całą jedną swoją sztukę, mianowicie „Ślepców".

„Ponad wodami" grano dobrze. Pastorów grali pp. Wysocki i Chmieliński. P. Wysockiemu możnaby zarzucić, że nie umiał zaznaczyć jowialnej struny w charakterze Siewerta. Panna Mrozowska jako Styna zadziwiała doskonałą grą, zwłaszcza w II akcie, pierwszy psuły nieco akcenta demoniczne z „Sąsiadki" Rittnera. — Publiczność zgromadzona niezbyt licznie miała dużo silnych wrażeń i wzruszeń. Po II i III akcie w oczach pań kręciły się łzy. Grę artystów oklaskiwano.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7go czerwca.

(Z) Austryaccy fabrykanci żelaza otrzymali od ministra wojny w zupełności zadośćuczynienie, jakiego żądali z powodu wyrażenia się jego w delegacyach, iż zarząd armii głównie dlatego zdecydował się na to, by nowe armaty sporządzone były z bronzu, ażeby dać krajowemu przemysłowi zarobek, gdyż w razie wyboru dział stalowych większą część robót trzebaby powierzyć Niemcom, bo takiej stali na armaty jak Krupp w Essen, nikt z resztą nie potrafi wyrabiać. Owóż jak wiadomo, związek austryackich fabrykantów żelaza wniósł energiczny protest przeciw temu powiedzeniu ministra, a na wczorajszem posiedzeniu delegacyi odwołał minister br. Krieghammer to, co poprzednio powiedział, przedstawił całą sprawę jako nieporozumienie i niewłaściwe pojęcie jego słów, w końcu oświadczył, że z ostatnich prób, przedsięwziętych z działami stalowemi, sporządzonemi w fabryce Skody z materyału dostarczonego przez huty Poldi, przekonał się, że działa te, wyrobione w fabrykach krajowych, nie tylko nie są gorsze od niemieckich, lecz może nawet je przewyższają. Mają zatem fabrykanci austryaccy żądane przez nich świadectwo uzdolnienia, ale artylerya nasza otrzyma mimo to armaty z bronzu a nie ze stali.

Aczkolwiek ta sprawa z ministrem wojny tak gładko poszła, nie dało to impulsu do haussy walorów żelaznych, przeciwnie obniżyły się one nawet cokolwiek skutkiem kilku dość znacznych sprzedaży uskutecznionych tutaj i w Berlinie. Ale widocznem jest, że spekulacya przygotowuje teren, by lada dzień urządzić haussę. W tym celu puszczono w świat doniesienie, że interesa hut czeskich widocznie się poprawiają, że już po zawarciu kartelu napłynęło do nich bardzo wiele zamówień po wyższych cenach, że od chwili otwarcia żeglugi na Łabie wysłano z Czech do Hamburga przeszło 500 wagonów rozmaitych wyrobów żelaznych itp.

Ogromne zajęcie w sferach giełdowych wywołuje kwestya wypłaty półrocznego kuponu od akcyi banku austro-węgierskiego. Od wielu lat bowiem otrzymują akcyonaryusze tego banku w dniu 1 lipca zaliczkę na dywidendę. Dawniej wynosiła ta zaliczka $2^1/_2\%$ od nominalnego kapitału, nowy statut zaś postanawia, że wynosić ma ona 2%. Tymczasem zarząd banku podobno waha się wypłacić w lipcu tę zaliczkę, gdyż nie ma pewności, czy wystarczą na to zyski pierwszego półrocza, tak wielki bowiem zastój panuje w interesach bankowych i tak małe jest zapotrzebowanie kredytu. Zjawisko to jest bądź co bądź symptomatyczne. Oto obecny stan portfelu wekslowego Banku austro-węgierskiego jest tak niski jak nigdy przedtem, wiedeńskich weksli znajduje się tam wszystkiego za 44 miliony koron, a z całej zresztą monarchii za 210 milionów. W roku ubiegłym o tej porze był portfel wekslowy Banku o 125 milionów większy; jeżeli więc zważymy, że w samym interesie wekslowym suma 125 milionów leży bezczynnie i nie przynosi żadnych dochodów, to pojmiemy to wahanie się zarządu, czy dać akcyonaryuszom zaliczkę na dywidendy, czy też nie.

To zmniejszenie się portfelu wekslowego banku austro-węgierskiego przypisać należy głównie temu, że banki prywatne i kasy oszczędności zarówno w Wiedniu jak i na prowincyi same mają za dużo gotówki i skupują skwapliwie weksle, a nie reeskontują ich w banku austro-węgierskim. W tych prywatnych bankach jednak portfele wekslowe nietylko nie zmniejszyły się, ale przeciwnie powiększyły się dość znacznie. Stan obecny portfelów wekslowych głównych banków prywatnych w Wiedniu jest następujący: Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu 95 milionów, Bodencreditanstalt 68 milionów, Anglobank 60 milionów, Bankverein 95 milionów, dolno austryackie Towarzystwo eskontowe 76 milionów, Länderbank 72 miliony, Unionbank 65 milionów, wiedeńska kasa oszczędności 73 miliony. Ogółem zwiększyły się portfele wekslowe tutejszych banków prywatnych mniej więcej o 100 milionów, a to głównie z powodu wielkich operacyi finansowych, przeprowadzonych w maju, jak konwersya renty węgierskiej, konwersya akcyi kolei Karola Ludwika i emisya nowej pożyczki wiedeńskiej. Konkurencyę niemałą robi bankowi austro-węgierskiemu w zaspakajaniu potrzeb kredytowych drugorzędnych banków także instytucya pocztowych kas oszczędności, która ma w tutejszych bankach złożonych na swój rachunek ni mniej, ni więcej tylko 112 milionów.

Z Madrytu donoszą, że młody król Alfons XIII podpisał dekret upoważniający rząd do zaciągnięcia wewnętrznej pożyczki 5-procentowej w sumie 338 milionów pesetów. Pożyczka ta wypuszczona będzie po kursie $90^1/_2$ za 100.

Na giełdzie paryskiej panuje wielka radość z powodu, że Rouvier objął tekę finansów, a jak zapewniają w sferach giełdowych, objął ją tylko pod tym warunkiem, że nowy gabinet nie wstawi do swego programu postulatu zaprowadzenia podatku osobisto-dochodowego we Francyi, którego sfery giełdowe tak bardzo się obawiają.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 689·00, węgierskie 708·00, Anglobanki 280·00, Uniony 548·50, Bankvereiny 455·00, Länderbanki 424·00, Alpiny 412·50, Czerniowieckie 567·00, Elbethale 451·00, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·55, austryacka złota 120·80, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·70, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 11·32, 20-franków. 19·07, 20-frankówka 23·46, ruble $2·53^1/_2$.

Z kolei. Z dniem 1 czerwca b. r. na czas trwania sezonu kąpielowego t. j. od 1 czewca do 30 września b. r. włącznie otwartą została ponownie ekspozytura i ładownia uboczna c. k. kolei państwowych w Bad-Gastein.

Równocześnie podjętym został przewóz osób i paknnków końmi między Lend-Gastein a Bad-Gastein jak i między Zell am See a Kesselfall-Alpenhaus.

Bliższych szczegółów w tym względzie zasięgnąć można w biurze informacyjnem c. k. kolei państwowych we Lwowie ul. Krasickich l. 5., jakoteż i na każdej stacyi c. k. kolei państwowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 8 czerwca. Czesi oświadczyli, iż nie mogą głosować za ustawą o podatku od biletów kolejowych póty, póki nie będą mieli gwarancyi, że dochody z tego podatku użyte będą na polepszenie bytu auskultantów sądowych, dyurnistów itd.; istnieje zamiar załatwienia tych ustaw pensyjnych przed uchwaleniem podatku od biletów kolejowych. Rokowania z Czechami prowadzi rząd dalej. Jeżeli Czesi obstawać będą przy swej uchwale klubowej i nie dopuszczą do uchwalenia podatku od biletów kolejowych, wówczas rząd będzie usiłował przeprowadzić w Izbie tylko ustawę w sprawie Tow. żeglugi na Dunaju, poczem Radę państwa odroczy.

Paryż 8 czerwca. Skład nowego gabinetu jest następujący: Combes — prezydyum, sprawy wewnętrzne i portfel wyznań; Valle — sprawiedliwość; Delcassé — sprawy zagraniczne; André — wojna; Pelletan — marynarka; Rouvier — finanse; Chaumie — oświata; Trouillot — handel; Marnejouls — roboty publiczne; Mongeot — rolnictwo; Doumergue — kolonie.

Deklaracya nowego gabinetu jak słychać, podniesie konieczność przywrócenia równowagi budżetowej, oraz reformy budżetu państwowego, aby zaprowadzić przez to sprawiedliwy stosunek przy płaceniu podatków. Oprócz tego wypowie nowy gabinet w swej deklaracyi życzenie zmniejszenia ciężarów wojskowych, zapowie energiczne przeprowadzenie ustawy o kongregacyach zakonnych i prowadzenie dalej przez gabinet polityki republikańskiej.

Medyolan 8 czerwca. Wybuchł tu strejk kelnerów i kucharzy z wszystkich hoteli, restauracyj i kawiarni. Strejkujący domagają się polepszenia położenia. Odrzucili proponowany przez właścicieli sąd rozjemczy.

Berlin 8 czerwca. Po uroczystości poświęcenia kościoła w Malborgu, wystosował cesarz Wilhelm depesze do króla Edwarda i do arcyksięcia Eugeniusza. Temu drugiemu dziękuje za nadanie orderu zakonu niemieckiego i życzy rychłego powrotu do zdrowia. Arcyksiążę telegraficznie podziękował.

Berlin 8 czerwca. Sejm pruski przyjął przedłożenia antipolskie w trzeciem czytaniu. P. xiądz Jażdżewski postawił wniosek o imienne głosowanie, ale go odrzucono. Głosowali za nim Polacy, kilku posłów wolnomyślnych, posłowie ze Szląska, należący do centrum i dep. dr. Bachem. Następnie w zwykłem głosowaniu przyjęto przedłożenie w trzeciem czytaniu. Przeciw przedłożeniu głosowali Polacy, wolnomyślna partya ludowa, część posłów z centrum i wolnomyślnego związku.

Drezno 8 czerwca. Stan zdrowia króla saskiego jest bardzo groźny; w piątek przyjął ostatnie Sakramenta św.

Lucerna 8 czerwca. W sobotę odbyło się tu w obecności wybitnych przedstawicieli idei pokojowej, między innymi bar. Suttnerowej, poświęcenie Muzeum wojny i pokoju, ufundowanego przez śp. Blocha. Po przemówieniu p. Henryka Blocha, syna fundatora, p. Fryderyk Passy z Paryża przeciął wstążkę, zamykającą wchód do muzeum. W gmachu muzeum dokonano odsłonięcia biustu założyciela.

Petersburg 8 czerwca. Bardzo zajmujące są głosy prasy rosyjskiej o nowych milionach, uchwalonych na kolonizacyę. *Nowosti* piszą, iż nie wierzą w powodzenie pruskich zarządzeń. Niemcy nie są zdolni do walki z silną kulturą polską i nic dziwnego, gdyż Polacy od wieków osiedli na tej ziemi, są silni w swem rolnictwie, związkami rodzinnymi, tradycyą i religią. Im silniej działa napór ze strony pruskiej, tem gorętsza opozycya Polaków. Zarządzenia pruskie są niekonstytucyjne, a polityka rządu pruskiego źle wpływa na stosunek Niemiec do Austryi.

Birżewyja Wied. piszą: Niemcy przez usta swego kanclerza przypominają Polakom, że należą oni do świata słowiańskiego. Czy zginą oni w morzu niemieckim, czy też po długiem błąkaniu się po świecie wrócą do siebie, do domu i zapragną żyć nie marzeniami o dawnem państwie polskiem, lecz interesem własnym, w jedności ze Słowiańszczyzną? Tak pytanie to sformułowała przed 30 laty rosyjska myśl polityczna, tak samo dziś, choć może mimowoli, formułować muszą je i w izbie pruskiej.

Russkij Listok również nie wierzy w powodzenie planów germanizacyjnych. Brutalność polityki niemieckiej jest rzeczą dobrą, gdyż otwiera Polakom oczy, tak, że oni zaczynają pojmować, że jedynym ratunkiem dla nich jest Słowiańszczyzna. W wieku, który się rozpoczął, stoczy się wielką walkę kulturalną między Germanią a Słowiańszczyzną. Kto zwycięży, czy dumny, ale przeżyty germanizm, czy młoda i pełna życia Słowiańszczyzna? — *qui vivra verra.*

(Depesze poranne).

Poznań 9 czerwca. Dalszy ciąg procesu wrzesińskiego rozpocznie się w Gnieźnie 23 bm. Wytoczone będą 3 sprawy: 1) przeciw Elżbiecie Kantorczykowej, która z powodu słabości nie stanęła w listopadzie przed trybunałem, a jest oskarżona o naruszenie spokoju publicznego; 2) przeciw młodemu chłopcu Kaliszewskiemu, którego przewinienie dopiero teraz się wykryło i 3) powtórna rozprawa przeciw uczniowi szewskiemu Wiśniewskiemu o zmniejszenie kary na trzy tygodnie. Jako świadkowie przesłuchani będą: inspektor szkolny Winter, nauczyciel Koralewicz, wachmistrz Kozłowski, żandarm Eichler i landrat Massen.

Wiedeń 9 czerwca. Książe Ferdynand bułgarski ze swą świtą, do której należy także prezydent gabinetu Daniew, minister wojny gen. Paprików i prezydent sobrania Dragan Cankow, wyjechali stąd do Petersburga.

Petersburg 9 czerwca. Według najnowszych dyspozycyi, car w pierwszych dniach sierpnia wyjedzie do Rewlu, aby osobiście powitać tam cesarza Wilhelma, który przybędzie 4 sierpnia i weźmie udział w manewrach rosyjskiej floty. Z Rewlu powróci car do Peterhofu i pozostanie tam aż do rozwiązania carowej.

Londyn 9 czerwca. Lord Kitchener telegrafuje z Pretoryi: Poddawanie się Boerów odbywa się spokojnie. W Middleburgu poddało się 440 Boerów; złożyli oni broń, działa i amunicyę, a także wskazali miejsce, gdzie mieli ukryte jedną haubicę i jedno działo. W Standerton poddało się 289 Boerów, w kolonii Przylądkowej 255, między nimi przeważnie powstańcy.

Rzym 9 czerwca. W pałacu margr. Medici odbył się wczoraj pojedynek na szable między ministrem spraw zagranicznych Prinettim a dep. Franchettim. Franchetti otrzymał ranę w ucho. Przeciwnicy pogodzili się z sobą.

Fort de France 9 czerwca. Onegdaj znów nastąpił straszny wybuch wulkanu. Przez 4 godziny panowały ogromne ciemności. Cała okolica Marne-Rouge pokryta gorącym mułem. Wielu rybaków zginęło wraz z łodziami.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 9 czerwca. Dziś przedpołudniem o godz. 9 tej rozpoczęło się posiedzenie austryackiej delegacyi przemówieniem p. Pergelta, który referował o etacie marynarki. Del. Kaftan sądzi, że Austrya spóźniła się z przejściem od polityki kontynentalnej do polityki światowej i straciła z oczu wiele ważnych rynków handlowych, co ze względu na interesy handlu i przemysłu jest ubolewania godne. Co do rozwoju floty ma Austrya jeszcze wiele do zrobienia. W końcu oświadcza, że będzie głosował przeciw budżetowi. Następnie zabrał głos del. Vukovicz.

Drezno 9 czerwca. Według biuletynu, wydanego dziś o godz. 7 rano, król saski przepędził noc spokojnie, a ogólny stan jest nieco lepszy.

Wiedeń 9 czerwca. Wczorajsze zgromadzenie dyurnistów uchwaliło rezolucyę, domagającą się szybkiego załatwienia ustawy o podatku od biletów kolejowych jeszcze w bieżącej sesyi Rady państwa w nadziei, że przez to umożliwione będzie rychłe polepszenie bytu dyurnistów. Rezolucyę tę rozesłano posłom do Rady państwa i prezesowi gabinetu.

Kraków 9 czerwca. Dyrekcya policyi zakazała odbycia zgromadzenia ludowego, zwołanego na jutro przez partyę socyalno-demokratyczną, ponieważ w obec świeżych rozruchów we Lwowie, mogłoby roznamiętnić umysły i sprowadzić zajścia, szkodliwe dla bezpieczeństwa. Przeciw decyzyi dyrekcyi policyi wnieśli socyaliści rekurs do Namiestnictwa.

Kraków 9 czerwca. Dziś o 9-ej rano odbyło się w kościele N. P. Maryi inauguracyjne nabożeństwo, poprzedzające pierwsze uroczyste posiedzenie rady miejskiej. Nabożeństwo, w obecności nowej rady, odprawił ks. infułat Krzemieński. W prezbyteryum zebrali się starsi cechów z 20 chorągwiami cechowemi. O g. 12-ej w południe odbyło się pierwsze posiedzenie nowej rady. Z gmachu ratuszowego powiewa sztandar o barwach miasta. Posiedzenie zagaił prez. Friedlein, witając nową radę i podnosząc zasługi tych, co w poprzedniej radzie zasiadali, a obecnie nie zostali wybrani, oraz pożyteczną działalność dawnej rady. Następnie mówił: „Nie małe też czekają panów radnych zadania. Nietylko bowiem zachodzi konieczna potrzeba wzniesienia miastu nowych budynków i urządzeń, ale co ważniejsza, obmyślenia nowych źródeł dochodów i sposobu pokrycia niezbędnych dla rozwoju i podniesienia miasta wydatków".

Następnie zaznaczył prezydent miasta, że jest obowiązkiem nowej rady starać się nadal utrzymać miasto na stanowisku, jakie mu przeszłość ojczyzny wyznaczyła, a na jakiem je dziś rodacy chcą widzieć. Przestał Kraków po upadku kraju być stolicą polityczną ojczyzny, lecz rodacy nie przestali widzieć w nim serca ojczyzny. To zaszczytne miano nakłada na naszą radę obowiązek takiej pracy organizacyjnej, aby to serce żywem tętnem biło, dalej obowiązek gorliwego utrzymywania i pielęgnowania tych prastarych świątyń, pomników i grobowców, z których zaklęty w nich duch narodu przemawia tajemniczym językiem do rodaków, dodaje im wytrwałości i nie pozwala oddawać się zwątpieniu. W końcu swego przemówienia wspomniał prezydent w ciepłych słowach o wdzięczności dla monarchy, dzięki któremu od 36 lat mamy samorząd, i zakończył okrzykiem na cześć Cesarza, który radni powstawszy z miejsc trzykrotnie powtórzyli.

Następnie przystąpiła rada do wyboru komisyi weryfikacyjnych.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 9 czerwca. Hr. H. Szeliski z Kozowy. R. Gall z Tarnopola. W. Chełmiński z Podola ros. F. Struwe z Berlina. M. Wartenberg z Krakowa. M. Kowałów z Podwołoczysk. J. Kowałów i L. Zimmermann z Radziwiłłowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 czerwca. N. hr. Dzieduszycka z Basiówki. K. Jaźwieński z Podniestrzan. L. br. Wattman z Rudy rożanieckiej. F. Paar z Jaworowa. L. Thom z Ożelca. M. Siederowiczowa z Drohobycza. E. Hiolscy z Raju. W. Bogdański i S. Dobrzańska z Przemyśla. R. Baraniecki z Kossowa. P. Moczarowski z Polany. S. Dorożyński z Rohatyna. F. Adam i A. Kallgruber z Wiednia. H. Gutwiński z Sambora. E. Bryłowa ze Stanisławowa. A. Bieliński z Rosyi. B. Fruziński z Łąki. J. Zajączkowscy z Borysławia. E. Mosiewiczowa z Moszkowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 9 czerwca. Br. A. Błażowski i J. Sulewy z Nowosiółki. W. Kostasiewicz z Podola ros. Dr. Kilarski ze Śniatyna. M. Pawlikowski z Siedlisk. H. Mierzyński z Dubowic. M. Paluszyńska z Król. Polsk. W. Polański z Rudnik. W. Abgarowicz z Żydaczowa. M. Skólska z Arco. B. Smiałowski z Stojaniec. J. Hahn z Wygody. K. Zadurowicz z Trójcy. M. Karśnicki z Rosyi. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. W. Biechoński z Żarnowca. M. Dire z Czerniowiec. K. Macewicz ze Strzyżowa. J. Rosmanin z Tuchli.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 9·34—9·35, na jesień 8·15—8·16; żyto na na maj-czerwiec 7·58—7·63, na jesień 6·95—6·96; owies na maj-czerwiec 7·35—7·37, na jesień 6·15—6·17; kukurudza na maj-czerwiec 5·35—5·37, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·38—5·39, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·52—5·53. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·10—12·20, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0.00—0·00. Tendencya: owies słabo, reszta silnie. Pogoda: piękna.

Budapeszt 9 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 8·93—8·95, na październik 7·90—7·91; żyto na październik 6·60—6·61; owies na październik 5·82—5·83; kukurudza na lipiec 5·10—5·11, na sierpień 5·18—5·19. Rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: chłodno.

Wiedeń 9 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	267.—
„ „ „ „ „ 1889 3%	263.25
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	287.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	256.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	83.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 439.—, Clary 40 zł. m. k. 184.50, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·75. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 239.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.40.

Lwów 9 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 567.00 do 574.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 545.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 6·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·85* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26. i
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

30)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

Tysiące roślin pokrywają stoki gór; koniczyna o zielonych listkach, delikatne dzwonki, kołyszące swe fioletowe kielichy pod tchnieniem wiatru porannego, różnokolorowy oset, leniwie budzący się ze snu nocnego, piękne, o długich aksamitnych liściach i różowych centkowanych kwiatkach, lecz śmiertelne naparstnice, eleganckie widłaki i zdradzieckie tojady, któremi, jak mówią, Wenus ubierała swą jasną głowę.

Nieco wyżej pną się bluszcze, krzewy, jarzębina, osypane dyamentami rosy porannej, splecione z sobą w nieładzie, przez który widać zdala kawałek nieba błękitnego.

Dwaj młodzieńcy pośpiesznym krokiem zstępują z góry.

Jeden z nich brunet, szczupły, wzrostu średniego, szykownie wyglądający w kostyumie górali pirenejskich, w czarnej, aksamitnej kurtce, przepasany czerwonym pasem wełnianym, w białym berecie, zakrywającym piękne czoło — to Jan de Verrières; drugi, zbyt wysoki, zbyt szczupły o twarzy kanciastej, przygarbiony, w słomianym kapeluszu, zaciśniętym na małej głowie, ze zwierzęcym wyrazem twarzy, nieprzyjemny, prawie śmieszny — to Raul de Grand-Croix.

Idąc, rozmawiają z sobą.

Przybyli na małą polankę, na której ustawiona ławka zapraszała do spoczynku.

— Siądźmy, nie mogę już dalej iść — rzekł Raul.

— Dobrze — odrzekł Jan, siadając i opierając swą strzelbę o stojące obok drzewo.

Miejscowość była prześliczną i w tej porannej porze posiadała urok niewysłowiony, wśród ciszy, przerywanej jedynie szmerem strumyka, o kilka kroków dalej biegnącego przez odłamki skał.

O kilkanaście metrów przed nim droga rozdzielała się: jedna stroma pięła się w górę ku równinie wyższej; druga okrążała ławkę, na której siedzieli Jan i Raul i prowadziła do wąskiej doliny, przez którą przepływał strumień.

Okolica była dziką, gęsto zarośniętą krzewami, przez którą wiła się ścieżka, miejscami zasłonięta olbrzymiemi paprociami, bukszpanami i merwami.

Dolina łagodnie wznosiła się w górę i urywała u ogromnej zwisłej skały, tworzącej rodzaj groty, wysłanej przez naniesione wiatrem suche liście roślin.

Przystęp do niej był łatwy, a miejsce do odpoczynku bardzo ponętne.

W tej chwili znajdowała się w tej grocie Henryka.

Doświadczała ona od niejakiego czasu nieprzepartej potrzeby samotności i unikania towarzystwa swej matki i jej nieodstępnego przyjaciela Grand-Croix.

Pomimo absolutnej nieświadomości złego, nie mogła znieść ich towarzystwa, spojrzeń i słów dwuznacznych i w razie nieobecności Mérindola wolała wraz z księdzem Soubirade marzyć lub myśleć o swym Janku w jakim zakątku ocienionym i spokojnym.

Tego dnia kroki zawiodły ją do tej doliny ustronnej.

Machinalnie usiadła na ławce w grocie i roztworzyła książkę.

Gdyby kto zobaczył ją tak piękną a tak zamyśloną, tak młodą a jednak tak poważną, poczytałby ją pewnie za nimfę leśną.

Nagle zbladła i serce jej zaczęło uderzać gwałtownie.

Usłyszała dwa znajome głosy, margrabiego de Verrières i Raula de Grand-Croix.

— Miłość już nie istnieje w naszym wieku — mówił Raul — wykreślono ją z listy uczuć, jako ciężar zbyt krępujący.

— Mylisz się pan — odrzekł Jan chłodno — to rzecz niemożliwa. Miłość jest wieczną i trwać będzie zawsze.

— Postęp ją usunął.

— Więc co, zdaniem pańskiem, postawiono na jej miejsce?

— Interes.

— W takim razie wybór towarzyszki życia, mającej nosić pańskie nazwisko, wybór matki dzieci pańskich będzie dla pana tylko interesem?

— Interesem i to najświetniejszym!

— Interesem... wybór istoty, mającej zasiąść u pańskiego ogniska, mającej dzielić wszystkie myśli pańskie, stać się jedynym celem twego życia i troską wszystkich chwil twoich; istoty, którą masz kochać, kierować, opiekować się i od której w zamian będziesz mieć prawo domagania się wyłącznej i stałej miłości i poświęcenia tobie całego życia?

— Ależ pan jesteś zabawny, patrzysz z tak tragicznego punktu widzenia! Dla mnie, we wszystkiem i przedewszystkiem interes. Zresztą nie posiadam w sobie pańskiego liryzmu i daru idealizowania wszystkiego. To zależy od usposobienia, a ja się już nie przerobię. Potrafię w chwili uroczystej i śmiesznej odegrać komedyę miłości, ażeby tem skuteczniej uwieść, ale zakochać się naprawdę, nigdy! Czuję się absolutnie niezdolnym do odczucia tego, co pan nazywasz miłością.

— Nie domyślasz się pan, jakiego szczęścia pozbawiasz się!

— Wcale nie! Pragnę żony bardzo bogatej, a mniejsza o to, czy będzie piękną, czy brzydką, uczciwą czy nieuczciwą, byle tylko zachowała pozory; niech ojcem jej będzie ktokolwiek, choćby bandyta, byle tylko ozłociła mój herb. I patrz pan o ile wygrywam więcej niż pan: zamiast zostać prawdopodobnie nieszczęśliwym, zostawię jej taką samą swobodę z jakiej sam będę korzystał, domagając się tylko zachowania pozorów. Dzięki takiemu układowi, będę wiódł życie wystawne i świetne. Wszyscy będą mi zazdrościli. A jeżeli charaktery nasze okażą się niezgodnemi, nie będę na to zważał, gdyż znajdę pociechę po za domem.

— Lituję się nad panem!...

— Niepotrzebnie. Jesteś pan o tyle inteligentnym, że z czasem dojdziesz do tych samych przekonań.

— Nigdy! Ależ ja całe życie pragnę ubóstwiać moją wybraną, chcę żyć tylko dla niej, otoczyć ją czcią gorącą i niezmienną! Nigdy nie podzielę zasad pańskich! A co do majątku, ja, margrabia de Verrières, mam go zawdzięczać żonie! Ależ to byłaby hańba! Za kogo mnie pan uważasz, panie Grand-Croix? Jakaż krew szpetna, zwyrodniała płynie w pańskich żyłach, skoro możesz wypowiadać tak wstrętne myśli?... Gdyby podobne nieszczęście spotkało mnie kiedy, że pokochałbym dziewczynę bogatszą odemnie, dziewczynę, której nie mógłbym ofiarować wszystkiego, ani bytu materyalnego, ani miłości bez granic, to wolałbym wyrwać sobie serce, niż dozwolić jej domyślić się, że ją kocham. I ażeby pozostać wiernym zasadom, jakiemi rządzili się wszyscy moi przodkowie i jakie zaszczepił we mnie mój dobroczyńca, co mnie wychował, wyjechałbym choćby na koniec świata!

— Chyba nie na długo — cynicznie wtrącił Raul.

— Mylisz się pan... do chwili, w której mógłbym jej oświadczyć:

„Jestem już dość bogatym dla ciebie, a ponieważ kochałem cię zawsze, więc ofiaruję ci moje nazwisko".

— Bardzo to pięknie, ale ponieważ zdobycie majątku wymagałoby prawdopodobnie sporo czasu, więc owa dziewczyna nie czekałaby na pana, zwłaszcza, jeślibyś nie oświadczył się jej przed wyjazdem.

— Nie ożeniłbym się z kobietą — odrzekł Jan gniewnie — która nie potrafiłaby zrozumieć mnie i czekać.

Słuchająca tej rozmowy Henryka omdlewała ze szczęścia.

— Ach, więc to jest twój, sekret, Janku — szepnęła. — Jak mój ojciec zna cię dobrze, jakiś ty szlachetny!

Po cichu wysunęła się z groty, poczem pobiegła pędem ku probostwu, gdzie spodziewała się zastać ojca.

Był to dom stary, mocno zrujnowany, którego ściany po sam dach pokryte były pnącemi się roślinami.

Przed domem był mały ogródek, starannie pielęgnowany przez księdza Soubirade; kilka starych wiązów, na których zawieszone były klatki z ptakami.

Widok domku czynił bardzo przyjemne wrażenie.

Siedzący na ławce obok swego starego przyjaciela Mérindol miał twarz zamyśloną.

Martwił go smutek Henryki.

Zobaczywszy swą córkę biegnącą z twarzą rozpromienioną i oczyma tryskającemi radością, zawołał:

— Co się z nią stało? Wygląda, jak gdyby spotkało ją jakie szczęście.

— Czyż nie mówiłem ci przed chwilą, człowieku małej wiary? Bóg zawsze błogosławi dobre serca.

— Tatusiu kochany — wołała dziewczyna — jaka ja jestem szczęśliwa!

(Ciąg dalszy nastąpi)

†

Izydora z Krzeczunowiczów

SUCHODOLSKA

przeżywszy lat 83, po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się dnia 8 czerwca b. r. do wieczności.

W smutku pozostała rodzina zaprasza wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 10 czerwca 1902, o godzinie 5-tej po południu, z domu żałoby przy ul. 3 Maja l. 11 A na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 8 czerwca 1902.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.